

Anna Sikorska

Turyści

Nie było dobrze. Było źle, wręcz tragicznie.

Król Harold, od pewnego czasu zwany Sędziwym, dreptał w poprzek sali tronowej, mrużąc przekleństwa pod nosem. Starał się co prawda dostojnie przemierzać dystans, ale że był już leciwy, to zawsze kończyło się to dreptaniem.

Coś przyszło mu do głowy. Zatrzymał się i wbił spojrzenie w posłańca.

– Sprawdzaliście w jaskiniach? Może przyływ ich zaskoczył? – zapytał z nadzieją.

– Tak, Wasza Wysokość, sprawdzaliśmy. W jaskiniach, na górze, w wąwozach, przeczesujemy lasy, obserwujemy morze – odpowiedział żołnierz.

Zdawał się znużony pytaniami władcy. Władcy, którego wszyscy cenili i kochali za łagodność i za to, że utrzymywał podatki na niskim poziomie, ale który jednocześnie był nieco marudnym staruszkiem. Niektórzy mówili, że powinien abdykować na rzecz swojego syna, tyle że książę wyjechał dawno temu, aby zdobywać wiedzę i doświadczenie w świecie i ani mu się śniło wracać do małego zapyziałego królestwa Ellanu. Może jego dzieci zechcą przejąć władzę po śmierci dziadka? Tubylcy mieli nadzieję, że tak się stanie. Nie chcieli panowania jakiegoś obcego króla, a i żaden obcy król nie był zainteresowany wyspą bez surowców zamieszkaną przez rozpuszczonych poddanych, którzy nie lubili płacić podatków. W ostateczności miejscowi obeszliby się bez króla, lub wybrali nowego, ale to zdawało im się jakieś takie nieobyczajne.

Królestwo Ellanu było małe, bardzo małe, jakieś piętnaście na trzydzieści mil, z kilkoma wzgórzami i jedną górą, wieloma dolinkami rzecznyymi i zapierającym dech w piersiach wybrzeżem. Ludzie pracowali na

farmach i w rzemiośle, wielu też łowiło ryby, ostrygi i krewetki. Życie było proste i nudne. Przez wieki nikomu to nie przeszkadzało, ale świat zaczął się zmieniać, coraz więcej wieści z zewnątrz docierało na wyspę i co odważniejsi wybierali się za granicę, by samemu doświadczyć tych cudów. Często nie wracali, a jak już, to by chwalić to, co tam widzieli. Aby nie pozostać w tyle król zaczął importować towary, których nie mógł wyprodukować na miejscu, lub surowce. Szybko jednak się okazało, że królestwo tak naprawdę nie ma czym zapłacić za te luksusy. Doradcy króla zebrali się i radzili przez wiele dni. Nie było łatwo. Wyspa nie miała surowców na zbyciu. Trochę kamienia, lasy, smaczna jagnięcina, czy owoce morza to za mało, by zapłacić za powozy, gaz do lamp, kosztowne marmury, zegarki, maszyny rolnicze czy małe śliczne srebrne i złote cacuszka.

Czwartego dnia obrad na wyspę przybył posłaniec z sąsiedniego królestwa, by przypomnieć o płatności za ostatnią dostawę części do maszyn. Dzień był wyjątkowo słoneczny, a morze spokojne. Człek ten wysiadł z łodzi i stanął oniemiały.

– Ależ tu pięknie! – wykrzyknął. – Ludzie płaciliby, by tu mieszkać!

Wzbudził natychmiast podejrzenia co do stanu swojego umysłu, gdyż spora część mieszkańców zapłaciłaby za możliwość wyniesienia się stąd, gdyby tylko mogli sobie na to pozwolić, i w głowach im się nie mieściło, jak można chcieć żyć na tym kawałku skały smaganym wiatrami i zalewanym deszczami przez ponad pół roku.

Znaleźli się jednak tacy wśród doradców królewskich, którzy byli wystarczająco przewidujący, lub zdesperowani, by rozważyć ten pomysł. Uprzątnięto co bardziej reprezentacyjne miejsca. Zachęcono wieśniaków, by stłoczyli krowy i owce, i wygospodarowali w ten sposób budynki na nocleg dla przybyszy. Wydeptano więcej ścieżek w dolinkach i na wzgórzach, nawet jedną wokół wyspy. Ugadano miejscowe wróżki i inne magiczne istoty, by zostawiły obcych w spokoju. Zapłacono malarzom, by uchwycili piękno królestwa na płótnach, i bardom, by ułożyli ballady. W końcu zorganizowano codzienne

przeprawy promowe i wysłano w świat posłów, by ogłosili wszem i wobec, że wyspa jest otwarta dla turystów. Nie trzeba dodawać, że gospodarka ledwo zipała po tych wszystkich przygotowaniach, skarbiec królewski świecił pustkami, nawet skarbiec smoka został znacząco ograbiony.

Smok. No tak, smok. Smok nie wpisywał się dobrze w sielankowy charakter produktu. Był co prawda stary i leniwy, jednak potrafił mieć swoje humorki. Wtedy stawał się nieprzewidywalny. Nie groźny, tak naprawdę nigdy nie był groźny, ale obcym mógł się wydać niebezpieczny i zepsuć interes. Zamieciono go więc pod dywan, czyli zamaskowano wejście i wszelkie ślady prowadzące do jego jaskini, i udawano, że bestia nie istnieje. Dostarczano mu nawet owieczki, by nie musiał wychodzić na polowanie.

Pomysł chwycił powoli. Zaczęło się od kilku śmiałków, którzy przekroczyli morze, by spędzić parę dni na nudnej acz pięknej wyspie. Tubylcy pokazali się od najlepszej strony, mili, uczynni, zdesperowani, by poprawić swą sytuację. Magiczne istoty pozostały w swoich zakamarkach i obserwowały, co z tego wyniknie. Smok pochrapywał w jaskini, od czasu do czasu budząc się i przegryzając owieczkę zapobiegliwie uwiązaną przez pastuchów przy wejściu.

Turyści pobyli, wybyli, nastała cisza. A potem zaczął się najazd. Całe lato i jesień ludzie wypoczywali na nudnej wysepce zachwycając się krajobrazem, wędrując wzdłuż wybrzeża, wspinając się na górę, przekupując rybaków, by ci zabrali ich na morze, z którego mogli podziwiać wysokie klify, delfiny, foki i wieloryby, chwając rześkie wiejskie powietrze, powodując niedowierzanie, ale i zadowolenie miejscowych. Wszystko szło dobrze aż do teraz.

Czwórka turystów, rodzice z nastoletnimi synami, zaginęła. Wybrali się na przejażdżkę konną rano i nie wrócili na kwaterę przed zmrokiem. Następnego dnia gospodarz zaczął się niepokoić i wysłał wiadomość do króla. Rozpoczęto poszukiwania. Nie znaleziono ani śladu rodziny czy ich koni. Wyspa nie była duża, ale straż nie miała wystarczająco funkcjonariuszy, by przeprowadzić poszukiwania z prawdziwego zdarzenia. Król wysłał wiadomość do co

większych majątków, by mieszkańcy królestwa w sekrecie pomogli w tym zadaniu, i tak nagle liczba spacerowiczów i konnych znacząco wzrosła.

Władca odchodził od zmysłów. Co, jeśli spadli z klifu i utonęli? Tyle razy mówił, że barierki były potrzebne, ale nigdy nie było dość ludzi do ich zamontowania. Zawsze było coś ważniejszego do zrobienia. Jak tak dalej pójdzie, to będzie musiał zatrudniać obcokrajowców. A nie, chwila, jak tak dalej pójdzie i turyści się nie znajdą, lub co gorsza znajdą martwi, to cały ten biznes szlag trafi i wrócą do piszczącej biedy rolniczej rzeczywistości. Gdyby to zdarzyło się za rok, za dwa, gdy już wyrobią sobie markę... ale nie! Musiało zdarzyć się teraz, gdy nadal byli na granicy bankructwa.

Król westchnął. Gdyby chociaż zaginieni byli zwykłymi kupcami, a nie rodziną bogatego margrabiego z potężnego kraju... Harold usiadł na tronie, opuścił głowę i zapadł w drzemkę.

Obudziło go poruszenie przy drzwiach. Dwie wróżki próbowały się dostać do sali tronowej, a strażnicy usiłowali je powstrzymać. Król zaśmiał się wbrew swej woli. Małe skubańce były praktycznie niemożliwe do złapania, mimo że wojowie starali się jak mogli. W końcu jeden wróż prześlizgnął się między nogami strażnika i pojechał na wypolerowanej podłodze pod sam tron. Tam skłonił się i oznajmił:

– Znaleźliśmy ich!

Wszyscy obecni doradcy, jak i strażnicy przy drzwiach zamarli. Druga wróżka podeszła spokojnym, dostojnym krokiem do króla i skinęła głową.

– Dzień dobry, królu – zaczęła, odsuwając mniejszego osobnika. – Jestem Vorana, a to mój syn Aldyn. Występujemy w imieniu Małego Ludu. Mamy dla ciebie wieści. Wartościowe wieści.

– Dzień dobry – odparł władca, który wiedział, że lepiej być grzecznym wobec małych ludzi. – Jakież to wieści?

– Wartościowe.

Zrozumiał od razu, że nie dowie się nic więcej, chyba że zapłaci.

– Jak bardzo, według was? I czego dotyczą?

Wróżka ściągnęła usteczka. Udała namysł.

– Tyle mogę ci powiedzieć za darmo, królu, że dotyczą twoich turystów – oświadczyła łaskawie.

– Ach tak – zauważył. – Twój syn już zdążył nam powiedzieć, że ich znaleźliście. Czy zechcesz mi wyjawić, gdzie są? I czy nadal żyją?

Niezbyt przyjemna myśl zaświtała w głowie władcy. Co, jeśli wróżki zwietrzyły niezły interes w porywaniu turystów? Trzeba będzie coś przedsięwziąć na przyszłość.

– Żyli, gdy ich ostatni raz widzieliśmy. I śmiem dodać, że są bezpieczni, a nawet nieźle się bawią.

Cała sala odetchnęła z ulgą. Niektórzy z doradców zaczęli szeptać między sobą. Król uciszył ich gestem. Całą uwagę skupił na wróżce.

– Czy zechcesz mi wskazać miejsce ich pobytu? – skinął głową w stronę wielkiej mapy zawieszanej na ścianie.

Mała kobieta podeszła do wielkiego obrazu i przyglądała mu się przez chwilę, po czym potrząsnęła głową, a jej czarne loki zawirowały.

– Nie. Nie wiem, co to jest, ale jest płaskie. A oni nie są na płaskim.

No tak, wróżki nie znały koncepcji dwuwymiarowej mapy. Może gdyby stworzyć bardziej realistyczny model?

Później, później, następną rzecz do zrobienia w przyszłości, gdybyśmy kiedykolwiek mieli współpracować z Małym Ludem – pomyślał król.

– Czy w takim razie zechcesz nas tam zaprowadzić? – zapytał.

Vorana znowu udała, że się zastanawia.

– W sumie moglibyśmy – powiedziała z wahaniem – ale nic za darmo.

Spojrzała hardo na króla. Ten westchnął.

– Czego sobie życzycie?

– Chcemy mieć swój udział w tym turystycznym szaleństwie. I chcemy, żeby zostawili nasz most w spokoju. Dzieci się nawet nie mogą spokojnie bawić.

Harold powstrzymał się od skomentowania zabaw wróżkowych dzieci,

takich jak strzelanie z łuku do ludzi, na szczęście strzałami nie do końca materialnymi, a co za tym idzie powodującymi tylko siniaki. Pomyślał przez chwilę. Może to był dobry pomysł. Może dałoby się coś ugrać. Skinął na doradców, którzy natychmiast skupili się wokół niego. Poszeptali między sobą.

– Szanowna Vorano – zaczął minister odpowiedzialny za drogi. – Turyści już dowiedzieli się o waszym moście. Jeśli nawet zakażemy im odwiedzin, na pewno niektórzy to zignorują, a i niedobrze to wpłynie na wasz wizerunek.

– Rozumiem. Znajdźcie sposób.

Więcej szeptów. W końcu doradcy odstępili od króla, a ten zwrócił się do wróżki.

– Mamy kilka pomysłów. Most możemy przenieść. Albo otoczyć płotem. Albo – uśmiechnął się podstępnie – możemy zbudować nowy zaraz przy nowej drodze i udawać, że to ten oryginalny.

Vorana zastanowiła się przez chwilę, po czym szybko pokiwała głową.

– Nowy most! To mi się podoba! Pod warunkiem, że wszystko, co turyści tam zostawią będzie nasze.

– Dobrze – zgodził się król. – Co do turystycznego interesu, jaki udział w nim widzicie?

– Mamy plan, by wraz z pozostałymi magicznymi istotami urządzać przedstawienia naszego folkloru i sprzedawać nasze wytwory.

Władca patrzył na nią długo.

– I tak nie możecie nas powstrzymać – dodała z czymś na kształt złośliwego grymasu. – W ten sposób oszczędzicie nam ukrywania się, a sobie poszukiwań. Ale nie licz na podatki, mamy własne koszty.

Król westchnął ciężko. Wiedział, że musi się zgodzić na ten układ, i to szybko, bo nie wiadomo, co się stanie z zaginionymi turystami.

– Niby racja – mruknął. – Musicie jednak przestrzegać prawa i nie szkodzić turystom.

Wróżka uśmiechnęła się szeroko ukazując drobne ostre ząbki.

– Oczywiście, królu!

Vorana została w pałacu, by wraz z królem i jego doradcami wypracować traktat włączający magiczne istoty do oferty turystycznej królestwa Ellanu, a mały oddział z dowódcą straży na czele udał się w kierunku miejsca pobytu zaginionych arystokratów.

– Jesteś pewien, że to tutaj? – zapytał Aldyna żołnierz, gdy zatrzymali się przed wejściem do pieczary smoka. Uwiązana owca patrzyła na nich pełnym rezygnacji wzrokiem.

– Oczywiście – obruszył się wrózek.

Dowódca straży westchnął i skinął na swoich ludzi, by podążyli za nim w głąb dość szerokiego tunelu. Po kilku zakrętach dotarły do nich odgłosy tupania i krzyki. Zerwali się do biegu. Po następnych dwóch zakrętach stanęli jak wryci.

Na dnie pieczary siedziała na kocu dama. Obok stał rozpakowany koszyk piknikowy. Jedzenie zniknęło na przemian w ustach damy i paszczy smoka, który językiem delikatnie odbierał kęsy z ręki kobiety. W odległym krańcu jaskini dwóch chłopców w wieku około dwunastu lat, wyglądających na bliźnięta, ganiało trzy małe smoczki, wrzeszcząc przy tym wniebogłosy i śmiejąc się do utraty tchu. Smoczki mruczały i gurglały radośnie.

Strażnicy stali oniemiała zerkając to na damę, to na jej dzieci. Kobieta odwróciła głowę i skinęła im wdzięcznie.

– Zapraszamy, panowie. Co prawda nie mamy więcej zapasów, ale dostawa powinna dotrzeć pod wieczór, wraz z moim mężem. Udał się do króla, by zalegalizować kupno ziemi wokół tej pieczary. Musieliście się minąć po drodze – paplała. – Nadal nie mogę uwierzyć, że ukrywaliście taki skarb! Pewnie chcieliście uchronić Mirelkę od wścibskich ludzi w czasie opieki nad jajami. Chwali się, chwali! Ale teraz już nie musicie, a my jesteśmy

szczęściarzami, że odkryliśmy ją pierwsi, wynegocjowaliśmy kontrakt, kupiliśmy ziemię i zbudujemy tu wspaniały park rozrywki!

Ballamodha, 14.02.2018